

# WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 16 Listopada.

*Jakób SZYMKIEWICZ* radzca nadworny, doktor medycyny i chirurgii, różnych towarzystw uczonych członek, towarzysz pod osobnym nazwaniem *Perkunasa* i prezydent szubrawstwa, umarł na dniu 6 t. m., w majątności swojej *Taukiele*, w powiecie wilkomierskim. Przez rozporządzenie testamentowe dzieląc majątek między familią i przyjaciół, zapewnił dla swoich chłopów wieczyste posiadanie ziemi z naznaczeniem funduszu na edukacją ich dzieci; oprócz tego odkazał summy: na edukacją w szkołach publicznych ubogich uczniów stanu szlacheckiego, mieyskiego i chłopskiego; na powszechność muzyków profesjonalistów wileńskich; na szkołę rzemieślniczą w Wilnie; na Towarzystwo Dobroczynności i na pobożne jałmużny. Żywot uczony i obywatelski tego filantropa spisany i ogłoszony będzie w innych peryodycznych pismach.

## PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DAŁSZY (Ob. Nek 97 i 99.)

### WYPRAWA DRUGA.

Deszcz ustał, a pięknie wypogodzone niebo wzywało znowu próżniaków do przechadzki. Wyszedłem więc na ulicę, a nie zachodząc ni wprawo ni w lewo, mijając wszystkie kawiarnie i winiarnie, o których się tyle pięknych rzeczy w wiadomościach brukowych naczytać można, szedłem zwolna prosto pod ratusz. Bruk był spłokany i czysty, a wezbrane rynsztoki szumiały nakształt Alpejskich potoków. Powiadają zaś i piszą powszechnie, że szum wody wprawia w zamyślenie i do snu prowadzi. Co iia często sprawdzałem na sobie. Zdarzało mi się albowiem przy śpionionych potokach lub mrujących strumieniach, mocno zadumać i nic nie myśleć. Co jest gatunkiem próżniackiey roskoszy, którą, iako cale niewinną, najmocniey kollegom moim zalecam.

Zadumałem się więc i teraz, alem na tém nie naley piecy wyszedł. Chociażem albowiem ten raz zupełnie wystąpił *incognito*; żeby czasem szubrawską moją miną wszystkich nie o-

burzyć albo nie straszyc; nie obeszło się wszelako bez przypadku. Bo idąc po mocnym deszczu, szedłem z głową zwieszoną, zwyczajnie iak zmokły, i wybierałem środkiem ulicy większe i suchsze kamienie. Jakiś jegomość naprzeciw mnie idący, wielki, iak widać, i ważny człowiek, musiał mieć wyłączny przywilej stapania po tych kamieniach: bo mię zamyślonego, całym ogromem swojej wielkości tak nielitościwie popchnął i uderzył, że mi się o włos nie wywrócił. Zdziwiony i nagle obudzony z zamyślenia; a po części i rozgniewany o przerwanie pasma moich dumań próżniackich, podniosłem oczy, chcąc napastnika wyłaić. Ale gdym postrzegł rozdąsaną i groźną iakąs minę, a masę ciała dwa razy większą od moiey, ustąpiłem poniewolnie z drogi, bojąc się, żeby mię czasem nie obił. Jakoż dobrzem się domyślił. Bo właściciel ten środka ulicy, miał za sobą innych podobnych rycerzy, którzy mu nadeciągali na pomoc. Ledwom albowiem kilka kroków postąpił, zaśzedł mi w oczy tą samą drogą, iakis panicz, mogący sobie liczyć lat 28, wielki, iak widać, muzyk. Nocił bowiem dość głośno iakąs piosneczkę pod nosem, a prawą ręką z wielkim zamachem w takt psztyczki wybiał. Nauczony iuż ostrożności z poprzedzają-

tego zdarzenia, i bojąc się, żeby który z owych pszytczków na mnie się nie oparł; nie będąc do tego ani znawcą, ani miłośnikiem muzyki, wczesniem ustąpił z drogi — Wszakże to był, widać, dzień feralny: bo uskakując zamaszystemu śpiewakowi, zastąpiłem niechcący drogę poważnie idącemu jegomości, który mi się i z miny i z czupryny Panem bydź zdawał; a który, pokazując niezmierne zadziwienie, żem mu śmiał drogę zachodzić, stanął poważnie iak wryty i okiem pełnym pogardy, dwa razy od stóp do głowy mię zmierzył. Przestraszony zatem, wylękniony i niepewny, co począć dalej, machinalnym iakiéms poruszeniem, ukloniłem mu się iak najniżej — a, jeżeli dobrze pamiętam, pokorny mój układ zdawał się mówić: *przepraszam, iak nayspokorniey przepraszam JW. Pana.* — Po ezém raz mię ieszcze litościwém okiem zmierzwszy, odwrócić się raczył.

Przyznam się, że te przypadki tak mię zmieszaly i zbiły z fantazyi, żem się zupełnie aż pod mur cofnął i niemal przyłgnął do niego. Kiedy i tu, tak mię coś nagle i nielitościwie uderzyło w ramię, żem się potoczył i o włos nie upadł; a stary mój kapelusz prosto wpadł w rynsztok — Obeyrzałem się nagle i postrzegłem nad sobą głowę końską z ogromną grzywą do wiechy podobną, która mi szybko twarz zmiotła — Jakiś dostoiny Jegomość, wparłszy się w boki, iechał dorożką. Jego woźnica z ogromną nakształt kopuły czapką, gwizdał co miał siły i trzymał oburącz leyce; konie zaś trzy zaięły całą przestrzeń ulicy. Jeden albowiem szedł środkiem prosto na północ, gdzie się i dorożka zmierzać zdawała; kiedy dwa drugie szły zupełnie na bakier i iak na złość, ieden ciągnął prosto na wschód, drugi na zachód. — Mój zaś kapelusz, co niemało cieszyło rozpartego wdorożcę Jegomości, płynął rynsztokiem do Wili — Żalując więc starego sługi i niechcąc wystąpić na plac z gołą głową, dałem pokóy dalszym postrzeżeniom i puściłem się za nim w pogoń. Jakoż inużem go szczęśliwie doganiał, kiedy wystąpiwszy nagle z bramy poblizkiey barczysta dziewczka, wyrzuciła nań potężny kosz śmieci.

Zniknął mi z oczu i rozumiałem, że wśród nie-szczęśliwey swojey żeglugi, w toniach rynsztokowych pogrążonym został, lub, że z barłogiem razem do Królewca popłynię — Dobrze iednakże stare niesie przysłowie, że złe zawsze wyydzie na wierzch — Bo i on, byłby może utonął, gdyby był nowy, ale dziurawy i stary wydobyl się zwycięzko na wierzch; a ia, czém-prędzey zań pochwyćwszy, cofnąłem się do naybliższej bramy.

I cóż to dziwnego, żem się cofnął? Każda wyprawa ciągnie za sobą rozmaite przypadki, i często się na reýteradzie kończy — Otoż i ia po tylu fatalnych zdarzeniach, cofnąłem się szczęśliwie i roztropnie do bramy. Prawda, że nieco z gniewem. Pomyślałem albowiem w pierwszym momencie: co za fatalność! iakie niegodziwe miasto! wszakto chodzić po ulicach nie można! — Gdym się atoli uspokoił; gdy, zbierając wszelkie w cofaniu korzysci, stanąłem na miejscu bezpiecznym z kapeluszem w ręku; gdym się dobrze o mur oparł, pomyślałem ciale co innego. Tak to łatwe pomyłki! tak w pierwszym poruszeniu umysłu o niczém, kochany czytelniku, ostatecznie stanowić nie należy — Przypatrując się albowiem potem, iak wszyscy przechodzący mieli postać znaczącą; iak każdy przybierał na siebie układ niepospolitey godności i powagi; iak wielu rzucało na mnie okiem podziwienia lub litości, przekonałem się nakoniec: że miasto nasze i pierwsze jest i nayszczęśliwsze w świecie: bo z samych zasłużonych, ważnych i dostoinych ludzi złożone. Myślałem dalej, podsuwając się bliżej pod ratusz, a zawsze pod opieką muru, że ci sami zasłużeni ludzie nie chcą służyć bezpłatnie; ale każdy, nie czekając aż się poznaią na nim i podług zasługi szanować zaczyna, sam nakazuje, sam z góry wybiera hołd winnego sobie uszanowania i szacunku. Szkoda tylko, że naywiększa część, zapłaciwszy sobie z góry, nie ma potem sposobności i czasu pokazania, co umie. — Ale cóż to dziwnego? Wszak los wszystkim rządzi — Czasem szczęście uprzedza zasługę; daleko częściej z nią się rozmija. Ro-

zum zaś nie każe zapominać o sobie, ale na rachunek przyszłej zasługi chwycić każdą nawiązującą się nagrodę. A jeżeli tenże los, nienastępuje to potem sposobności do zasług, to jego wina. To mi się snuło po głowie, i gdy się przecię nakoniec dodrapał do mety, to jest: do pożądane go pod ratuszem placu.

Nowy widok! — Co za świat! Jaki nacisk ludu! Wszak to się roią iak pszczoły! (1). Odpocznijmy — Siądźmy na ławie; uważajmy i puśćmy wolne cugle filozoficznym uwagom — Jaki szmer przyjemny! Żadna muzyka nie będzie tak słodka, tak powabna, tak harmoniczna w uchu próżniaka! Fraszka romansowe mrużenie strumyków, przy których pasterki (osobliwie nasze) tak słodko nucą i rozpamiętywają piękność natury. Fraszka gwar ptasząt, i śpiewanie słowików, które w romansach tak mocno literatki zachwycają. Fraszka nawet owa muzyka ciał niebieskich, którey się do sytości, iak koncertów nasłuchali niektoży. Tutaj to dopiero człowiek bez celu oddycha i życie, tu znajduie prawdziwą w życiu rozkosz. Bo czy można żyć i bawić się przyjemnie? Tu sobie siedząc z założonemi rękami, rozmyślam; gdy tym czasem snuie się przede mną, co tylko jest naypiękniejszego i naywytworniejszego w mieście. Jest to prawdziwy wyciąg, iak teraz mówią; jest to *piąta treść*, iak mówiono dawniej, cały naszej publiczności. Są tu kobiety, które pochodzą dla przechadzki i rozrywki, ale i dla pokazania się razem. Jakoż każda ma się z czem popisać. Ta np. pragnie, żeby uważano iey szal, który mąż wczoraj kupił na oblg. — Tamta wabi kapeluszem, który przyjaciel świężo z Warszawy wywiózł — Owa suknią która przedziwnie na niey leży. Tu, kolorowy i kształtny trzewik uderza i zastanawia oko, które się naturalnie musi zatrzymać na nóżce, a ta nóżka iest prawdziwie ładna. Tam białe i śliczne ramie, wygląda niby przypadkiem zpod niemienniego pięknego szalu. Patrząc na to, nie można się minąć z myślą, że się bardzo sprawiedliwie i mądrze wszyscy ubiegamy za powabami zewnętrznyimi, za ładą ozdoba, co uderza i zastanawia zmysły. Każdy sądzi o ludziach z tego, co widzi; a któż widzi przymioty wewnętrzne: kiedy zewnątrz łada błyskotka, łada piatek świecający, uderza i zwraca na siebie uwagę. Można

wprawdzie niekiedy i zasługą dopiać znaczenia, ale suknią, mundurem, wstążeczką, ładną kareta, kształtnym koczykiem, rozłożystą dorożką i grzywiastemi kołmi, a w niedostatku tego wszystkiego choć miną czupurna, przedzwy i ławtewie. Dla tego sprawiedliwie pstrzemy się, ile tylko można. Wszak zła porcellana kształtnie wyrobiona i malowana pięknie, bierze na stolikach pierwszeństwo prawdziwie dobrej. Wszak zle obrazy mają znaczenie przez bogate ramy. Wszak pięknie ozdobione domy zastanawiają przechodniów, choć wewnątrz są puste. Onieoszacowana chęci podobania się i zwracania na siebie uwagi innych! ty jesteś pierwszą i naywiększą podniętą czynności i przedsięwzięć człowieka. Bo począwszy od Alexandra wielkiego, który się na tysiączne w Azji narażał przypadki i pragnał, aby go w Atenach chwalamo; i aby na wszystkich zgromadzeniach i placach publicznych mówiono o nim, aż do naszych dam, które wystawują ładną nóżkę, lub pokazują zpod szala piękne ramie; aż do naszych trefnisiów, którzy wychodzą na plac z wymuskanyim wąsikiem i ładnym fraczkiem; wszyscy są tobą natchnieni. Nie raz patrząc na ślicznego Jegomości, który z tęgą miną poważnie stąpa po placu, i z obowiąznością lub pogardą na przechodzących, a z roszkoszą na siebie spogląda, myślę: Mój Boże! iak to często ludzie nie na swoim są miejscu; temu wielkiemu człowiekowi należało bydź przynajmniej Pompeuszem. A gdyby tak było; byway zdrów Panie Cezar! twoie interesa inaczeyby były poszły i tybyś niebył panował Auguscie! a z tego iakie wypadki! Wszak doprawdy cały światby był poszedł inaczey.

Ot! iak z małych przyczyn wielkie bywają skutki! — Teraz mi się dopiero otwierają oczy, i widzę nareszcie, iż ów Jegomość, który mię o włos na ulicy nie roztrącił; że idący za nim i odznacząjący się pszytżkami Panicz; że ów JW. Pan, który mię miną groźną wylaiał, że idący w trzy części świata razem i rozpostarty w dorożce Jegomość, starali się o powagę i znaczenie; czyli dawali znać wszystkim przechodzącym i wałęsającym się po ulicach, że są niepospolici ludzie. — Bądźcie więc pozdrowieni, nasi brukowi Pompeusz i Cezary, którzy łatwiuteńko, bez naymniejszego krwi rozlania, bez takich zachodów, iak tamci, umiecie dać poznać całą swoją wielkość. Do tego zaśm rodzaju wielkich, zacnych i uszanowania godnych ludzi, musi należeć i ów junak, co zawsze czapkę na iednym uchu nosi, i ów, co od-

(1) Chóby się może bez tego obeszło, wszelako ostrzegam czytelnika, że ta wyprawa była w sród lata.

ehyla umyślnie płaszczą lub surduta, żeby wystawił na publiczny widok kawałek wstążeczki; i ten, co się odznacza wielką lorynetką zawieszoną na guziku; i ów co się szasta z okularami na nosie, choć nikt nie słyszał o dzielnach, któremiby sobie wzrok zepsuł. Wszystko to jest piękne; wszystko należy szanować: bo wszystko pochodzi z uczciwej emulacji o znaczenie i wyższość nad innych.

Takem rozmyślał i tak mówił do starego Strukczaszego, który siadł obok mnie na ławie, i powitał serdeczném ściśnieniem za rękę — „Dobrze mówisz, odpowiedział na to poczciwy starzec: wystkoby to było niczém; możnaby nawet to ubieganie się o znaczenie darować i pochwalić, gdyby było w rzeczach pożytecznych i coś znaczących; a nadewszystko gdyby było bez krzywdy bliźniego. Ale te młode i stare trzpioty, te wymuskane i nadęte próżniaki, pokazują dla wszystkich pogardę i rozumieją: że z góry lub z ukosa i litościwie spoglądając na innych; lub że ich grubiaństwem zacieraiać, swoiey dowiodą wyższości. Grzeszność i poważanie się wzajemne są duchem dobrych towarzystw; dla tego każdy wywyższaiący się z poniżeniem drugich, jest w takich towarzystwach nieprzyjacielem powszechnym i powinien być wysmiany. Cóż ci się zdaie, mówił daley, czy rozumiesz: że te puste głowy przestają na tém, żeby ich uważano? Ja ci ręczę, że się każdy ma za coś lepszego od wszystkich innych, i gotów się nayszacowniejszego i nayszluchniejszego człowieka zapytać: na co on potrzebny? Musisz nie znać naszych towarzystw: bo gdybyś tam uczęszczał, widziałbyś co moment, iak młode i niczém nie zajęte trzpioty; iak powszechnie znaiome oszusty lub okrzyczane łapigrosze, przybieraią znaczącą i poważną postać, decydują o wszystkim i ogłaszaiają pracowitych, zasłużonych, uczonych i prawdziwie pożytecznych ludzi, za głupich i na nic nieprzydatnych.”

Cóż im robić? odpowiedzialem, biorąc za rękę poczciwego starca: świat ten jest nieustaiącym trybunałem, wszyscy ludzie użyteczni pod sądem, a sędziowie ci ichność, których przed

nami widzisz. Jakkolwiek ten sąd blahym ci się zdaie, nie godzi się nim gardzić: bo on stanowi wielką część publicznego zdania, które wszyscy szanuią. „Tym ci gorzej” zawołał starzec, wdychaiąc głęboko! Nienaylepiej to wprawdzie, odpowiedzialem daley, ale nie tak źle iak rozumiesz — Naygorsza nawet rzecz ma często swoie dobrą stronę. Czymżeby był świat, gdybyśmy wszyscy byli jednacy? — Sądziemy się więc, potępiamy i bawimy nawzajem, a to nas iakkolwiek zatrudnia i utrzymuie w czynności: wy ludzie pożyteczni macie nas próżniaków za nic, otoż i my wam oddaiemy wet za wet i powiadamy, żeście niepotrzebnym ziemi ciężarem. Dla tego to nic świata nie odmienia, który zawsze idzie swoim trybem, a ty próżno zrzędzisz Panie Strukczaszy. Lepieybs wskórał, gdybyś się przystosował do nas. — „Nie chcę” zawołał starzec z gniewem, porywaiąc się z ławy. Tém ci gorzej odpowiedzialem, widzisz iak na tém źle wychodzisz; pracowałeś całe życie i starałeś się bydz prawdziwie użytecznym, i cóż z tego? oto chodzisz w wytartym kontuszu — „Tymci lepiej,” odpowiedział Strukczaszy, surowo spoglądaiąc na mnie; a polożywszy rękę na piersiach dodał; tu jest moia nagroda. Nikt mi nic nie zarzuci, a ia kontent iestem z siebie.” To powiedziawszy odszedł, a mnie dał nowy pochóp do myślenia. Strukczaszy, mówiłem sam w sobie, iest człowiek poczciwy, spokojny i rozsądny, a spokojność sumienia ma za istotne i iedyne szczęście. Jeżeli tak iest wrzeczy samey, tedy ludzie poczciwi i użyteczni muszą bydz swego szczęścia pewni: bo sami sobie są nagrodą, a dobra światowe są własnością tych, którzy tey nagrody nie warci. Ta myśl zasmuciła mię nieco, ale nie na długo: bo spojrzawszy na przechodzących się po placu próżniaków, kolegów moich, czytałem oczewiście w ich twarzach, że wszyscy niezmiernie byli z siebie kontenci, chociaź żaden nie kładł ręki na piersiach. Zatem i ia pocieszony zupełnie, włożyłem ręce do kieszeni, podszedłem nieznacznie pod mur i wróciłem czém prędzey do domu. (c. d. p.)

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla więcej prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury. Ck.

• Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.